

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 84.

Wiosna w pełni kwiecia.

Fot. H. Poddębski.

W I O S N A.

I znów¹⁾ oczy moje zwracają się ku wschodowi. Widzą tam obraz wiosny rosyjskiej, pełnej niewypowiedzianego uroku, a w duszy budzą się niezatarte, niezapomniane wrażenia.

Po długiej ciszy zimowej, jakby na skinienie różdżki czarodziejkiej, powietrze odrazu napełnia się szumem, dźwiękami i śpiewem. Szumi woda, bieżąca pod śniegiem po skłonach pól i łąk, szumią przepelnione wodą strumienie, szumią wezbrane spienione rzeki. W jasnym błękitcie czystego nieba dźwięczą skowronki, krzyczą przelotne żurawie, gęsi, kaczki, rozmaite ptactwo, śpieszące z dalekiego południa na daleką północ. W oborach ryczy bydło, rwące się w pole, na szarą jeszcze zeszłoroczną trawę, głośno i często pieją koguty, gdaczą kury, świergoczą wróble, z wesołym szczebiotaniem unoszą się w powietrzu czarne jaskółki; w lasach niezmordowanie kuka samotna kukułka, przepowiadająca rozumiejącym słuchaczom długie życie lub bliski zgon. Wszystko napełnione jest życiem, ruchem, radością, wszystko gdzieś śpieszy i do

czegoś dąży. I tylko w godzinach wieczornych, kiedy słońce zbliża się do horyzontu, dziwnie i niezrozumiale rozbrzmiewa smutna i melancholijna, lecz tak miła i piękna wiosenna piosenka śpiewającego drozda. Siedząc na samym wierzchołku wysokiego drzewa i patrząc w dalekie niebo, powtarza i powtarza on swoją piosenkę, tak podobną do piosenki słowiczej. I w zadziwiającej harmonji z tem drganiem budzącej się z długiego snu przyrody, z tą tworzącą się tajemniczą misterją świata, owiane zielonym szumem wiosny, wiecznym hymnem nadziei, młodości, radości i szczęścia, znajduje się wielkie wiosenne święto Wielkanocy, święto Zmartwychwstania.

Cudny jest cały przebieg wiosny rosyjskiej. Piękna jest ona wtedy, gdy na zarumienionych gałązkach wierzby zaczynają rozwijać się aksamitne pączki, kiedy znika z pól śnieg, a czarna, naga i wilgotna ziemia grzeje się i pieści w promieniach gorącego słońca, powietrze zaś jest tak przeźroczyste, orzeźwiająca i czyste, że mimowoli pręży się pierś, w ten pierwszy czas, kiedy obok zczerniałego śniegu tak buńczucznie i wyzywająco rozkwitają pierwsze anemony.

Piękna jest wiosna i w czasie następnym, kiedy cała ziemia pokryje się młodą szmaragdową zielenią, a na białych brzozech ukazuje się złocisto-zielone klejkowate listowie, kiedy zakwitną czeremchy i wiśnie, a sady owocowe ubiorą się w swoje szaty białoróżowe, i całe powietrze napełnia się słodką, a tak lekką i piękną wonią. Cóż może być lepszego na świecie?

A pierwsze burze

¹⁾ „Ziemia”, Styczeń 1930.



Ryc. 85.

Wczesna wiosna.

Fot. H. Poddębski.

wiosenne, z ich wesoło rozlegającymi się grzmotami i olśniewającymi błyskawicami, a śmiejące się deszcze wiosenne, obmywające ziemię, a te uczucia, które napełniają duszę i serce człowieka!

A na północy? A na północy? Dziwne noce białe z ich opalowym niebem bez gwiazd, z niezwykle pięknym, lecz jakimś fantastycznym światłem bez cienia, kiedy zorza wieczorna podaje rękę zorzy porannej

i nie można powiedzieć, kiedy skończył się jeden dzień a zaczął drugi. Przychodzą te noce cudowne pełne niewypowiedzianego uroku i czaru, ciche, jakby zamyślane i marzące, noce, kiedy wszystko — niebo i ziemia, rzeki i jeziora, pola i las, miasto i wieś, domy, ulice, przechodnie, wszystko tonie w tym dziwnym oświetleniu, jakby traci swoje formy zwykłe, przyjmuje zarysy nieznanne, wzbudza niejasne myśli i uczucia.

Piękna jest wiosna i w swoim ostatnim momencie, kiedy nareszcie uspokojona, zmęczona pędem szalonym, marząca tylko o odpoczynku i zapomnieniu, wschodzi już w ciche brzegi swoje. Przekwitnęły sady i nie ma już ptaków przelotnych. Nad szerokimi przestrzeniami pól słyszy się tylko bez końca piosnkę skowronków, a w lasach nadal stale i uporczywie kuka mądra, samotna kukułka. Lecz w godzinach wieczornych już rozbrzmiewa piosnka słowika, ta ostatnia piosenka wiosenna. Z nią zbliża się wiosna do końca, do ostatniego kresu, a zatem, jak wszystko na świecie, odwiecznym wyznaczonym torem odchodzi na zawsze w nieznaną a mglistą dal.

A czyż nie to samo widzimy u nas w Polsce? Czyż nie to samo słońce podnosi się nad naszym horyzontem, jak i nad innym,



Ryc. 86.

Wczesna wiosna.

Fot. H. Poddębski.

i nie te same promienie ogrzewają nasze przestrzenie? Czy nie tak samo zielenią nasze lasy i nasze łąki, czy nie tak samo kwitną bzy? Czyż inaczej śpiewają nasze ptaki? Czyż w wiosenne dni nie są owiane szczególnym urokiem i nasze kościoły gotyckie i ciche wiejskie cmentarze, zapadłe wioski i gwarne miasta, chałupy wieśniaków, pałace magnatów i stare, zapomniane i opuszczone, porośnięte trawą i krzakami ruiny zamków? Czyż inne przeżywamy uczucia?

Tak jest; wszystko to jest u nas, wszystko to mamy. Lecz niema tej mocy, tego natężenia, tego rozkwitu i blasku, tego uderzającego przesilenia wiosennego, które widzimy na wschodzie. Wszystko jest zrównoważone, złagodzone, zmniejszone. Niespostrzeżenie kończy się zima, niespostrzeżenie przychodzi wiosna. Wzrasta temperatura, lecz wzrost ten odbywa się stopniowo i niema charakteru gwałtowności. Zanika pokrywa śnieżna. Lecz jakież to może robić wrażenie w kraju, gdzie ta szata naogół jest niewielka, a miejscami nawet przedstawia zjawisko krótkotrwałej i przypadkowej? Zmniejsza się zachmurzenie, wzrasta usłonecznienie, lecz ta zmiana jest raczej charakteru klimatologicznego i nie rzuca się rażąco w oczy.

Cóż wpływa na przebieg wiosny w kraju,

co osłabia jej moc i zmniejsza czar? Jak przedstawiają się u nas wiosną dane klimatologiczne? Cóż to jest wiosna i co najlepiej może ją charakteryzować?

Wiosną astronomiczną nazywa się okres, który trwa od czasu równonocy wiosennej aż do czasu letniego przesilenia słońca. W roku bieżącym naprzykład, wiosna astronomiczna zaczęła się według czasu środkowo-europejskiego 21 marca o godz. 9-ej min. 30 i trwać będzie do godz. 4-ej min. 54 dnia 22 czerwca, kiedy zaczyna się już lato astronomiczne.

Inną nieco jest wiosna meteorologiczna. Meteorologowie, przy obliczeniu i określeniu danych klimatologicznych i ich rozkładu w przebiegu rocznym, przyjmują za wiosnę trzy miesiące: marzec, kwiecień, maj. Badacze przyrody, a wśród nich zamieszany obserwator zjawisk fenologicznych, niemiecki uczonek, prof. E. Ihne, wprowadzili pojęcie o wiosnie fenologiczno-botanicznej, związanej ze zjawiskami w świecie roślinnym i zwierzęcym; przyczem środek tej wiosny dla Niemiec mniej więcej przypada na początek zakwitania jabłoni.

Początek wiosny fenologicznej w Petersburgu, według spostrzeżeń i obliczeń profesora D. Kajgorodowa, przypada na przylot do okolic miasta gawronów (*corvus frugilagus*). Naogół początek i czas trwania wiosny fenologicznej zmienia się nie tylko w czasie, lecz i w przestrzeni.

Jest jeszcze wiosna obywatelska, jeśli można tak powiedzieć, wiosna ogółu, daleka od wiosny astronomicznej, a bliska wiosny fenologiczno-botanicznej, a częściowo i meteorologicznej. W życiu codziennym, w mowie potocznej, pod wiosną rozumiemy jakiś nieokreślony pośredni czas, leżący między zimą a latem. W zimie dni są krótkie, temperatury niskie, pada i leży na ziemi biały śnieg. Latem dni są długie, temperatury wysokie, śniegu niema, natomiast często spadają deszcze i powstają burze, a ziemia pokryta jest szatą zieloną. Otóż wiosna leży gdzieś pośrodku. Kiedy ta wiosna obywatelska zaczyna się? Czasem wcześniej, czasem później; mówimy wówczas: wiosna wczesna, wiosna opóźniona; granice tej wiosny są

chwijne, a jednak do pewnego stopnia związane z warunkami meteorologicznymi i zwłaszcza ze zjawiskami fenologiczno-botanicznymi.

Zastanówmy się teraz nad elementami meteorologicznymi i klimatycznymi, które uwarunkowują życie przyrody w okresie wiosny. Z tych elementów weźmiemy nie wszystkie, choć wszystkie mają duże znaczenie; weźmiemy tylko to, co dotyczy ciepła i światła.

Całe życie ludzkie i całe życie przyrody uwarunkowane jest słońcem i uzależnione od słońca. Ale ten bezpośredni wpływ słońca na zjawiska klimatologiczne ulega pewnym wahaniom w zależności od działania innych czynników, również uwarunkowanych słońcem. Razem ze stanowiskiem słońca elementy meteorologiczne w przebiegu rocznym osiągają swoje skrajne wartości w zimie i w lecie; natomiast w okresach przejściowych: na wiosnę i w jesieni te wartości leżą pośrodku. Chodzi teraz o to, z jaką szybkością będą odbywały się przejścia od jednych skrajnych wartości do drugich. Oczywiście, im większe są różnice, tem prędzej będą odbywały się zmiany w tym samym czasie (t. j. $\frac{1}{2}$ roku). I ta szybkość zmian, oprócz absolutnych wartości, odgrywa ogromną rolę.

Klimat Europy zachodniej i środkowej uwarunkowany jest potężnym wpływem oceanu Atlantyckiego. Właściwie to on, akumulując ciepło słoneczne w ogromnych ilościach, oddaje je lądowi i tem samem podwyższa jego temperaturę zimą, a obniża ją latem. I to złagodzenie wszystkich kontrastów klimatycznych, które widzimy w Polsce, również pozostaje pod tym wpływem. Wpływ ten jest bardzo wielki na brzegu oceanu, a zmniejsza się w miarę oddalenia ku wschodowi. W następującej tablicy¹⁾ podane są średnie miesięczne temperatury stycznia i lipca razem z amplitudą oraz zmiany temperatur z miesiąca na miesiąc. Już z tej tablicy można zrozumieć, dlaczego wiosna w Polsce, a zwłaszcza w Europie zachodniej, nie może mieć tak

¹⁾ Wszystkie dane liczbowe, przytoczone w artykule niniejszym, zostały wzięte z następujących publikacji: 1) World Weather Records, 2) H. Wild: „O temperaturze wozducha w Rosyjskiej Imperii” i 3) W. Gorczyński: „O temperaturze powietrza w Polsce” oraz z innych prac W. Gorczyńskiego.

jaskrawych, charakterystycznych cech, tak gwałtownego rozwoju i blasku, jak to widzimy na wschodzie, w kraju kontynentalnym.

Wystarczy tylko zwrócić uwagę na amplitudy i na zmianę temperatury z dnia na dzień na zachodnim krańcu Europy i na wschodnim.

	Średnie miesięczne			Zmiany temperatur z miesiąca na miesiąc					
	I	VII	Amplitudy	I — II	II — III	III — IV	IV — V	V — VI	VI — VII
Valentia	7.1	14.9	7.8	-0.1	0.3	1.7	2.3	2.4	1.2
Greenwich	3.8	17.0	13.2	0.5	1.2	2.9	3.4	3.3	1.7
Utrecht	1.9	18.3	20.2	1.1	2.2	4.2	4.3	3.5	1.1
Warszawa	- 4.5	18.6	23.0	1.4	3.5	6.6	6.1	4.2	1.3
Kursk	- 9.9	19.3	29.2	1.7	4.5	8.4	8.4	4.3	1.9
Moskwa	- 11.1	18.9	30.0	1.2	5.1	8.2	8.2	4.9	2.4
Saratow	- 10.2	21.7	31.9	0.5	4.7	9.6	9.5	5.2	2.4
Samara	- 12.7	21.3	34.0	- 0.5	6.2	11.5	9.5	4.7	2.6
Orenburg	- 15.3	21.6	36.9	0.7	5.6	12.2	10.8	4.6	3.0

Widzimy stąd, że w Walencji, położonej na zachodnim brzegu Irlandji, różnica między temperaturami lata i zimy stosunkowo jest mała, a zmiana temperatur w przebiegu rocznym jest powolna i również niewielka. Natomiast na wschodnim krańcu Europy różnica między temperaturami lata i zimy jest ogromna, a wzrost temperatur, zwłaszcza od marca do kwietnia, jest duży, prawie gwałtowny, i idzie szybko.

Jakież temperatury panują na wiosnę u nas? Normalne temperatury wiosny, obliczone jako średnie z trzech wiosennych miesięcy, leżą w kraju, poza okolicami górskimi w granicach od 5 do 8° C. Nie mówiąc już o temperaturach maja i kwietnia, ale i temperatury w marcu (w tym ostatnim wypadku jednak za wyjątkiem obszarów wschodnich) leżą powyżej 0°. Zdarzały się jednak wypadki (i nie tak rzadkie) wiosen opóźnionych i chłodnych, kiedy średnia temperatura marca była o kilka stopni poniżej 0°. Na 133 lat obserwacji¹⁾ w Warszawie takich wypadków było 46, przyczem najniższa średnia marcowa wynosiła -6.9° (w r. 1845). Z drugiej zaś strony były wiosny ciepłe i wczesne, kiedy średnia temperatura marcowa była znacznie wyższą od normalnej wartości: w marcu 1836 średnia za marzec wynosiła +7.5°.

Normalne temperatury wiosennych miesięcy dla poszczególnych miejsc w Polsce przedstawione są w następującej tablicy:

	III	IV	V	Średnia wiosenna
Wilno ¹⁾	-0.6	6.0	12.5	6.0
Hel	1.1	4.9	9.9	5.3
Poznań	2.5	7.7	13.5	7.9
Warszawa ¹⁾	0.4	7.0	13.1	6.8
Pińsk	-0.1	6.9	14.3	7.0
Cieszyn	2.8	7.8	13.6	8.1
Kraków	2.5	7.9	13.9	8.1
Lwów	1.6	7.5	14.0	7.7
Zakopane	0.9	4.3	9.5	4.3

Oprócz średnich normalnych wartości miesięcznych ważną rzeczą jest również to, do jakiego stopnia temperatura w poszczególnych wypadkach może podnieść się lub spaść. Otóż dane te przedstawiają się w sposób następujący:

	III	IV	V
<i>Maxima absolutne.</i>			
W Wilnie	18.8	24.4	32.7
W Warszawie	20.6	28.8	34.0
<i>Minima absolutne.</i>			
W Wilnie	-30.6	-17.5	-3.6
W Warszawie	-24.3	-11.2	-2.5

Stąd widzimy, że we wszystkich miesiącach wiosennych temperatura w Polsce może przyjmować stosunkowo niskie wartości poniżej 0° C. I nie tylko w Polsce, a i dalej na zachód. W okresie 1830—1907 absolutne minima w Berlinie wynosiły w marcu—19.0 (1845 r.),

¹⁾ Średnie dla Wilna i Warszawy wzięte z pracy Wilda na podstawie obserwacji długoletnich (w Wilnie z okresu 1816—1875, w Warszawie z okresu 1760—1875 z przerwami). Dla innych miejscowości z okresu 1886—1910 według opracowania Gorczyńskiego.

¹⁾ 1760—1763, 1779—1799, 1803—1875, 1885—1920

w kwietniu — 6.8 (1837 r.) i w maju — 2.6 (1864 r.). Dość znaczne przymrozki majowe są rzeczą w Polsce bardzo a bardzo znaną.

I jeszcze kilka słów o usłonecznieniu. Notuje się ono za pomocą przyrządu samopiszącego, t. zw. heljografu Campbella. Promienie słoneczne, przechodzące przez kulę szklaną przyrządu, wypalają ślady na papierze, łukowato okrążającym kulę i umieszczonym w odpowiedniej od niej odległości. Liczba godzin usłonecznienia, zapisywanego przez heljograf, zależy od długości dnia i od tych przeszkód, które promień słoneczny może spotkać w swojej drodze ku ziemi. Oczywiście, że liczba godzin usłonecznienia w przebiegu rocznym będzie, zgodnie ze stanowiskiem słońca, najmniejszą w zimie, a największą w lecie. Co się tyczy miesięcy wiosennych, przeciętne dzienne godzin słonecznych w Krakowie, na podstawie obserwacji z okresu 1884—1909, wynoszą: w marcu 3.7, w kwietniu 5.2 i w maju 6.9, a w Warszawie z okresu 1903—1913: w marcu 3.6, w kwietniu 5.1 i w maju 7.7. Są to godziny usłonecznienia rzeczywistego,

zarejestrowane przez heljograf. Czas ten jest znacznie mniejszy od czasu usłonecznienia możliwego dla każdego miejsca. Dla Warszawy przytoczone wyżej dane stanowią w marcu tylko 37%, w kwietniu 43% a w maju 57% usłonecznienia możliwego. Dla porównania godzin usłonecznienia w przebiegu rocznym dla Warszawy, zaznaczam, że minimum godzin usłonecznienia w Warszawie w tym samym okresie wynosiło w grudniu 0.8 godzin, a maximum w czerwcu 8.0.

Dla meteorologicznej charakterystyki wiosny należałoby przytoczyć jeszcze inne dane, o zachmurzeniu, o liczbie dni pogodnych i pochmurnych, o opadach i t. d. i t. d. Nie chcę wymieniać cyfr. Liczba jest rzeczą świętą, bo na niej opiera się wiedza. Ale mało ona przemawia do serca ogółu. Serce to szuka innej charakterystyki, a znajduje ją w innym miejscu: w zadziwiającem obudzeniu się przyrody, w zielonych szumach wiosennych, w ciepłych słonecznych dniach, w jasnych i czystych kolorach wiosennych, w dalekim błękitcie czystego nieba, w jasnej zieleni ziemi, w śpiewach, w kwiatkach, w radości.



Rgc. 87.

Wiosna. Kwitnąca grusza.

Fot. H. Podgęski

Z „GOJKIEM” PO DYNGUSIE.

W okresie świąt Wielkiejnocy chodziły nie tak dawno jeszcze piętnastoletnie dziewczęta z t. zw. gojkiem, t. j. z świerkiem—w Krzewinie, Nagórzycach, Wiadernej, Młoszowie, i Kaliniu w pow. piotrkowskim, w Chorzęcinie i Zawadzie w pow. brzezińskim, w Próchynsku, Ciebłowicach i Smardzewicach w pow. opoczyńskim. Dobierały się one zwykle w trójkę i stroiły „gojik” barwną bibułą i pierzami. O przybieraniu tego drzewka same śpiewały w swej wielkopostnej pieśni dyngusowej:

Na naszym gojiku lalka ustrojona
Pani ją stroiła i nas obdarzyła.
Na naszym gojiku spilecki, wstążeczki,
Co num upinały z Potoku dziewecki.

Drzewko świerkowe do dziś jeszcze stroją po wsiach w czasie świąt B. Narodzenia i Zielonych Świątek. Na B. Narodzenie po izbach ubierają go w „janioly” i kwiaty. Na Zielone Świątki strojny w bibulane wstążki jest stawiany w Twardej, Błogiem, Ciebłowicach, Unewlu i in. miejscowościach pow. opoczyńskiego, na opłotkach, słupkach i węglach. Motywy przypominające swą postacią krzak świerkowy spotykamy w hafciarstwie i zdobnictwie zarówno drzewnem jak i papierowem (wycinanki).

W czasie chodzenia z gojkiem, dziewczęta dzieliły się funkcją: jedna nosiła gojik, dwie pozostałe koszyki i tobołki z dobytym prowiantem. Po wejściu do izby wszystkie razem śpiewały piosenkę o charakterze wybitnie świeckim:

Do tego tu domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winsujemy,
Nas gojicek zielony
Przed tym domem biała kamienica,
Zieleni się ta na polu psenica
W zimie się zieleni, w lecie kwitnąć będzie,
Pan gospodarz przechodzić się będzie,
Przechodzić się będzie w poście¹⁾,
Jak psenicka rośnie.

¹⁾ Fragment tej piosenki od słów: „w zimie się zieleni... do „przechodzić się będzie w poście”, jest parodją piosenki turoniowej.

Dejże Panie, żeby się zrodziła,
Zeby ja tu do niej zynać przychodziła.
Jesce ją nie rzniecie, jesce nie wiążecie,
Już ją sacujecie, chyle to wezmiecie.
A będziecie brali, te bite talary,
Będą się wom będą po stole tacały¹⁾.

Nierzadko też śpiewają dyngusową pieśń:

Przyśliśwa tu z gojikiem,
Siedzi kura z jojikim.
Za cym kura jojko zniesie,
My z dyngusem będziemy w lesie.
Alleluja! (Smardzewice)²⁾,

albo

Przyśliśwa tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie;
A ten Jezus zmartwychwstaje.
Dajcie nam tu jedno jaje,
Albo kawałek synki
Dla nasej matynki.

(Podhalek, pow. piotrkowski).

Gdzie były starsze osoby, a do tego po-
bożne, zawodziły:

Trzy Maryje posły,
Drogie maście niosły,
Chciały Pana Jezusa pomazać,
Nie mogły Go odnaleźć. Alleluja.
(Stoczki).

Skoro zobaczyły, że gospodyni krząta się,
aby dać im odpowiedni „dyngus suchy”³⁾,
podwajały głos, śpiewając ile sił w gardle:

Sukoj gospodyni, byś zdrowo sukąła,
Zebyś nam dobry podarunek dała.
(Próchynsko).

albo

Pani gospodyni kluczykami brzuka
I dla nas dyngusu po komorze suka.
(Podklasztorze).

¹⁾ Patrz T. Seweryn: „Z żywym kurkiem po dyngusie”. Kraków, 1928. str. 50.

²⁾ Porównaj cztery początkowe zwrotki pieśni chłopców, chodzących z „kurkiem” — Seweryn, tamże, str. 47, 48.

³⁾ „Dyngus suchy” polega na obdarowaniu. Dostawały go nie tylko dziewczęta chodzące z gojikiem i chłopcy z kurkiem i pasyjką, ale i dzieci małe od swych ojców chrzestnych. Zwyczaj ten trwa jeszcze po niektórych wsiach okolic Tomaszowa Maz. do dziś dnia.

Po otrzymaniu hojnego daru, dziewczęta na odchodne śpiewały:

My się tu dobrze naśpiewały,
I dla tego dobry dyngus dostały.

(Podklasztorze).

Tak przechodziły całą wieś rodzinną, na-

stępnie okoliczną, w ciągu dwu, rzadziej trzech dni, t. j. od poniedziałku „lanego”¹⁾ do wtorku, względnie środy.

Uzbierany prowiant dzieliły między siebie.

1) Poniedziałek „lany”, t. j. drugie święto Wielkiejnocy.

WACŁAW OLSZEWICZ.

DZIEŁO KRAJOZNAWCZE EDWARDA MALISZEWSKIEGO.

(Dokończenie).

Ciągłe poszukiwania bibliograficzne pozwoliły Maliszewskiemu zapoznać się z całą literaturą krajoznawczą. Chciał ją nie tylko zinwentaryzować, ale i udostępnić, przynajmniej w celniejszych pracach. W tym celu zamierzał podjąć wydawnictwo antologii krajoznawczej w szeregu tomów dla poszczególnych regionów Polski. Na pierwszy ogień miała iść antologia Wołynia, który znał doskonale; druga była poświęcona Śląskowi, którym się zawsze interesował. Ucieszyła go bardzo wiadomość o inicjatywie dra. L. Ręgorowicza w Poznaniu wydania w ozdobnej szacie serii monografij regionalnych i po pięknej książce prof. J. Smoleńskiego „Morze i Pomorze” oczekiwał dzieła o Śląsku.

„Oczywiście, pisał w liście z dnia 10 lutego 1927 r., byłaby to rzecz bardzo potrzebna. O Śląsku wogóle mało przybyło prac cenniejszych. Ciągłe nie mogę wyjść ze zdziwienia, że Polska ma tak mało inteligentnych wydawców. Ci, co są, zdolni są tylko do całkiem małych projektów i kalkulacji. Ja mam już szereg prac na ukończeniu, ale czekać muszę z nimi na lepsze czasy, które niewiadomo czy kiedy nadejdą. Pomimo tych kiepskich widoków nie ustaję dotychczas w pracy ani na chwilę, może to jednak nie pójdzie na zmarnowanie”.

Mówiąc o swoich ówczesnych pracach, miał na myśli przede wszystkim bibliograficzne.

„W ostatnich miesiącach, pisał w tymże liście, zajmowały mnie bardzo prace bibliograficzne. Pisałem już Panu kiedyś obszerniej o swoich zamierzeniach w tej dziedzinie; oprócz jaknajszerzej pojętego krajoznawstwa notuję sobie odrazu przy

przeglądaniu czasopism różne dane życiorysowe oraz wiadomości o pomnikach, drukowanych i rękopiśmiennych. Marzę od pewnego czasu o opracowaniu szczegółowej bibliografii pomników polskich, mam już obecnie około 5000 kartek o pomnikach drukowanych i około 500 rękopiśmiennych. Po czasopismach naszych znaleźć można wogóle bardzo dużo ciekawego i właściwie nieznanego prawie wcale materiału. Przy sposobności notuję nadto i wszelkie materiały, nadające się do projektowanych wypisów krajoznawczych. M. in. bardzo interesujące artykuły i listy o Śląsku podawały pisma warszawskie (dzienniki) już w latach 1850—60. Mam np. szereg kartek z artykułami Łompy, pisał również o Śląsku ciekawe rzeczy w owym czasie Antoni Białecki. Jeżeli tylko pozwolą siły, a zwłaszcza warunki materialne, i będę mógł czas pewien posiedzieć nad tą bibliografią, dojsć powinienem do bardzo pokaznych rezultatów”.

Listy, pisane później, pozwalają stwierdzić i tempo i trudności roboty.

„Praca moja, pisze Maliszewski po roku (dnia 5 marca 1928 r.), posunęła się ogromnie w ostatnich czasach. Siedzę wciąż w bibliotece rapperswilskiej, spisałem już rękopisy, przejrzałem w dziale pomników wszystkie nieznanne mi druki. Co niedzielę chodzę na parę godzin do Jana Michalskiego, który ma cudowną bibliotekę i okazuje mi pomoc wprost fenomenalną. Przejrzałem u niego komplet noworoczników, mnóstwo starych druków i oczywiście cały dział pomników.

Rzecz moja rozrasta się w ten sposób

coraz bardziej. Przypuszczalnie książka zajmie około 20 arkuszy. Ma ona wyjść jako wydawnictwo Tow. Miłośników Historji z zasiłku Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Im bliżej końca, tem więcej mam kłopotu i wątpliwości natury — że tak powiem — zasadniczej. Przedewszystkiem — odkąd rozpocząć: zdaje się, że zacznę od Gallusa ' boć nie mogę zaczynać od obcego pamiętnika t. zw. Janczara-Polaka. Dalej— co uznać za pamiętnik? Czy włączać przynajmniej podróże (Radziwiłł-Sierotka)? Czy podać wszystkie wydania każdego pamiętnika? Jak wreszcie numerować poszczególne pozycje: czy osobny numer dawać każdej pozycji, czy też tylko każdemu pamiętnikowi (wraz ze wszystkimi wydaniami)?

Pamiętników rękopisemnych mam około tysiąca. Te podam zapewne w drugiej części książki w układzie alfabetycznym. Na końcu indeks wspólny dla obu działów. Pomimo, że robota właściwa jest na ukończeniu, czeka mnie jeszcze niemało trudu. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że praca moja daleka będzie od zupełności. Ale na to niema już rady. Może za lat parę czy kilka będzie można wydać jakiś suplement czy nawet zrobić drugie wydanie. Narazie sprawa tak stoi, że druk ma się już rozpocząć w marcu. Przed latem książka powinna być gotowa”.

Po Wielkiej Nocy, spędzonej z rodziną w Górkach na Śląsku Cieszyńskim, wpada Maliszewski, jak sam pisze w liście z dnia 11 czerwca 1928 r.,

„...w szalony wir pracy, rozpoczął się bowiem druk mojej „Bibliografji”. Nie wyobrażałem sobie zupełnie, ile to wysiłku wymagać będzie wykończenie pracy, którą w zasadzie miałem już w marcu zupełnie wykończoną. Rzecz urosła tymczasem niesłychanie. W ostatniej już chwili zdecydowałem się poprzedzić pracę swą rozdziałem wstępnym, zawierającym bibliografję i wydawnictwa zbiorowe. O ile z bibliografjami kłopot był nieduży, o tyle wyd. zbior. okazały się morzem do wypicia. Znam te rzeczy naogół dobrze, aby jednak czegoś nie zapomnieć, przerzucić musia-

łem znów mnóstwo bibliografji i podręcznych spisów. Mam wrażenie, że rozdział ten nie będzie bez wartości.

Pod wpływem namów drukarni technicznej, gdzie to się składa, zgodziłem się na druk maszynkowy. Nie mogę teraz tego odżalować. Pierwszych arkuszy zrobiłem chyba z dziesięć korekt, co oczywiście niesłychanie opóźnia druk wydawnictwa. W tej chwili jest w składaniu arkusz szósty. Będzie jednak razem z górą dwadzieścia. Nie może zatem być mowy o ukończeniu druku w czerwcu. Powrócę z wypoczynku w początkach sierpnia i może na pół września książkę przygotuję”.

„Ukończenie bibliografji będzie dla mnie wielkim świętem. Nareszcie odetchnę choć parę tygodni, co się zowie, pełną piersią. Teraz w dzień i w nocy myślę o jej brakach i jej udoskonaleniu”.

Jeszcze miesiąc trwała wytężona praca. Dopiero dnia 13 lipca pozwala sobie Maliszewski na wypoczynek.

„Dziś wreszcie wyjeżdżam już w góry na odpoczynek. Pracy miałem w ostatnich czasach powyżej uszu, bo chciałem pchnąć silniej naprzód „Bibliografję pamiętników”. Oddaję dziś do drukarni dużą partję kartek, aby mieli się czem bawić podczas mojej nieobecności. Ogółem mają już 3000 kartek. Jest to dobra połowa całości. Pozostaje bowiem jeszcze około 1 tysiąc kartek druków i również około 1000 kartek rękopisów. Wracam za miesiąc i pcham dalej wydawnictwo. Powinno chyba w październiku być skończone”.

To marzenie autora spełniło się. Drżąca od radości ręka pisała przedmowę do „Bibliografji” i dedykację czcigodnemu prof. Finkłowi, który przed laty z takim samym zapałem doprowadzał do końca swoją pomnikową „Bibliografję Historji Polskiej” i który obecnie na łamach Kwartalnika Historycznego dał wyraz swemu głębokiemu uznaniu dla dzieła Maliszewskiego. Ale autor już sądów o swej pracy nie poznał. W niewiele dni po ukazaniu się potężnego tomu „Bibliografji pamiętników polskich i Polski dotyczących (Druki i rękopisy)”, 24 listopada 1928 r. Edward

Maliszewski, wyczerpany pracą ostatnich miesięcy, już nie żył.

W dziedzinie krajoznawstwa, znajomości t. zw. Kresów, ustalania nomenklatury geograficznej, dziejów 1863 r., literatury pamiętnikarskiej i krajoznawczej zostawił prace o wartości nieprzemijającej, wysuwające go na naczelne stanowisko, jego, który był wzorem skromności i nigdy wysuwać się nie lubił. Liczne pozostawione w rękopisie prace i notatki pozwalają ocenić, wiele nauka polska straciła przez

jego przedwczesny zgon. Niezmiernie uczynny, umiał być i w ten sposób użyteczny, że ze swej erudycji i materiałów szczerze pozwalał korzystać innym, mając jako cel życia nie osobistą ambicję, ale służbę Ojczyźnie. Gorący patriota, brał udział pomimo słabego zdrowia w wielu pracach społecznych i oświatowych. Szanowany za swą wielką wiedzę, kochany za dobroć i uczynność, pozostawia po sobie nieskazitelne imię, szczerze uznanie i żal serdeczny.

MIECZYŚLAW WOŹNOWSKI.

ZIMARKI CZARNOHORSKIE.

Karpaty wschodnie, choć nie tak piękne i malownicze jak Tatry i ustępujące im także miejsca co do wysokości, nie są pozbawione jednakże swoistych cech, wabiących turystę, nęcących badacza, który tu widzi szerokie pole do działania.

Ogromne bogactwo zjawisk tu spotykanych jest przyczyną, że kraj ten nie jest dokładnie poznany, że zgubić się można poprostu w zagadnieniach, jakie tu na każdym kroku się spotyka.

Jeżeli chodzi o ludność tutejszą, o mieszkańców tych gór, to jakże ona odmiennie się przedstawia od reszty mieszkańców kraju! Jakże odmiennie życie prowadzi, jakże swoiste ma ubiory, mieszkanie i zamiłowania! Wiadomo powszechnie, że Hucuł jest przedewszystkiem pasterzem, hodowcą bydła, że niechętnie oddaje się rolnictwu i nie przywiązuje do niego zbyt wielkiej wagi. Mówi się i pisze wiele o wędrownkach na połoniny, o wypasaniu na nich ogromnych stad różnego rodzaju bydła, ale mało kto wie o pewnego rodzaju wędrownkach, odgrywających w życiu Hucuła może większą rolę niż tamte, bo ogarniających znacznie większy odsetek ludności, o wędrownkach do tak zwanych „zimarek”.

Kogo nie nęca swą potęgą największe szczyty Czarnohory, Howerla i ten niewłaściwie nazwany „Pop Iwan”, albo kto już nasycił się ich pięknnością lub panoramą z ich szczytów się rozciągającą, a pragnąłby poznać wszystkie osobliwości tego przepięknego za-

kątką Polski, niech zejdzie z najczęściej uczęszczanych dróg i szlaków, a wszedłszy w Delatynie na Malawę, niech działem wodnym przez Rokietę (1114 m.) i Grahit przejdzie do Żabia. Nie pożałuje tego napewno, gdyż droga ta jest wcale łatwa do przebycia i krótka, a wspaniałe widoki na szczyty gorgańskie i czarnohorskie, stąd się rozciągające wynagrodzą mu z pewnością ominięcie głównego pasma Czarnohory.

Po drodze, gdy już ponad lasy się wydo stanie, spotka podróżnik jakieś osobliwe domostwa. Będą to albo niewielkie domki z licznymi przybudówkami, ale o bardzo małych i wąskich okienkach, albo też niskie stajenki, lub jakieś niedbale sklecone szałas, w postaci dachów, otwartych z jednej strony, a z boku osłonięte deskami. Osiedla te położone są zwykle na połoninie. Do każdego należy kawałek jej, a wzdłuż granicy biegną zwykle „worynia”, t. j. płoty z połupanych belek drzewnych, ułożonych jedna na drugą i przy mocowanych zapomocą pionowo w ziemię wbitych dwóch żerdni. Płot taki, spotykany zresztą także koło stałych zagród, trzyma się bez jednego gwoźdźca. Tam, gdzie góry mają charakter „gorgański”, t. zn. gdzie występują licznie ogromne zwaliska skalne, a las rzadnieje, i o drzewo trudniej, widzi się parkany, zbudowane z układanych jeden na drugim kamieni. Jest to jednak dość rzadkiem. W obrębie „woryni” widać kilka stożków siana, nakrytych częstokroć czworograniastym dasz-

kiem. Daszek sporządzony jest przeważnie z desek, rzadziej i to w niższych okolicach spotyka się daszek słomiany. Stożki ogrodzone są starannie, często widać osobne zagrody dla bydła, a przy nich „zastajki”, to jest dachy, pod którymi nocują pasterze. Często niewielkie pólko, obsadzone kartoflami, lub co rzadziej obsiane zbożem, czasem parę drzewek, oto obraz takiego osiedla.

Zadziwi podróżnika to, że w lecie nie spotka w tych chatach nikogo. Pusto w nich i głucho. Najczęściej zamknięte mocno, drewnianymi zasuwami. Aby je otworzyć, trzeba przez niewielki otwór włożyć klucz z zaginaną dolną częścią takiej długości, aby dosięgała zębów u zasuw. Odległość otworu od zasuw u każdego zamku jest inną i dlatego nie każdym kluczem da się ona otworzyć.

Cóż jednak jest przyczyną opuszczenia tych osobliwych zagród? Czy może epidemia, czy to skutki wojny? Nie, ani jedno, ani drugie. Domki te mają swoich mieszkańców, którzy zasadzili tu ziemniaki, zebrali siano, a których czasem tu w lecie można zastać. Nie mieszkają oni tu jednak stale, bo na dole, we wsi mają porządniejszą i wygodniejszą chatę,

a ta, którą tu spotykamy, to t. zw. „zimarka”. Na północ od Żabia nazywa się ona „zimiwką”.

Nazwa pozostaje w związku z okresem przeważnego zamieszkania „zimarek”, który, jak łatwo się domyślić, wypada w zimie.

Jak już jednak wyżej zaznaczono, zimarki nie tylko w zimie są zamieszkałe. Już bowiem czasem po Wielkiej Nocy (według starego stylu) przybywa tutaj Hucuł, aby obsadzić (najczęściej kartoflami) kawałek pola, jaki zwykle przy zimarce spotykamy. Czasem wraca jeszcze na wieś, gdyż i tu czekają go pilne roboty i w sierpniu znów przychodzi, aby skosić i zgromadzić siano w stożki. Na dłuższy pobyt przychodzi się do zimarek przeważnie w pierwszej połowie października, kiedy to przypada pora kopania ziemniaków. Odtąd pozostaje się już w zimarce bez przerwy tak długo, dopóki bydło nie zje siana. Zależnym więc to jest od ilości siana i bydła, a pobyt ten ma miejsce przeważnie do Bożego Narodzenia.

Widzimy więc, jak ciekawie przedstawia się życie takiego mieszkańca „zimarki”. Jest on czasem przez cały rok w ciągłej drodze między wsią a swym gospodarstwem górskim i prowadzi tryb życia nawpół koczowniczy.

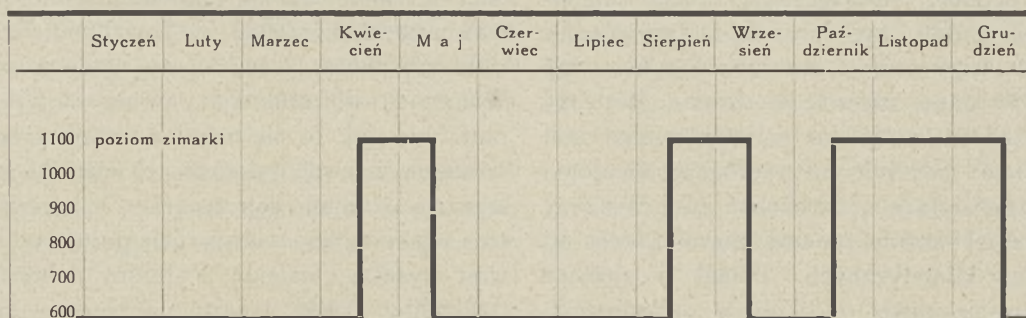


Diagram wędrowek do zimarek.

Diagram powyższy przedstawia nam te wędrowniki w najbardziej skomplikowanej formie. Hucuł trzykrotnie udaje się do swej zimarki i przebywa w niej prawie tak długo, jak w chacie stale zamieszkałej.

Nasunie się oczywiście zaraz pytanie, co jest przyczyną tej ciągłej wędrowniki, która przecież do przyjemności nie należy. Sądzą niektórzy znawcy Huculszczyzny¹⁾, że nie jest

zgodnym z prawdą rozpowszechnione mniemanie, jakoby Hucuł już z natury rzeczy lubił życie koczownicze. Gdy się jednak widzi te ciągłe wędrowniki, w których nie tylko zawodowi pasterze biorą udział, ale także kobiety i dzieci, wędrowniki czy to do zimarek, czy też na połoninę, aby zobaczyć swe bydło, trudno się oprzeć wrażeniu, że się ma do czynienia z narodem lubiącym wędrowniki.

Naturalnie, że ten stan rzeczy jest spowodowany przede wszystkim czynnikami przyro-

¹⁾ Np. H. Gąsiorowski w „Wierchach” z r. 1926 w rozprawie p. t. „Rozmieszczenie siedzib huculskich”.



Ryc. 88.

„Folwark huculski” pod Białą Kobylą koło Żabia.

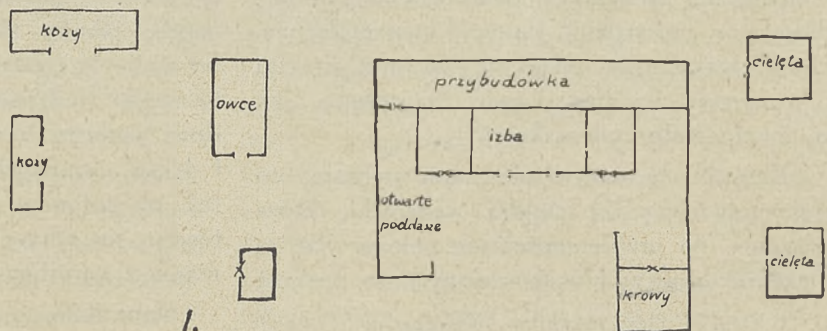
dzonemi; ale czy pierwiastek etniczny (pochodzenie od pasterzy rumuńskich) nie odegrał tu pewnej roli—trudno osądzić.

W każdym razie istnienie zimarek, a tem samem i wędrówki do nich są zjawiskiem natury antropogeograficznej i to zjawiskiem bardzo charakterystycznym. Jeżeli bowiem łąka sianokośna położona jest tak, że niepodobna z niej zwieść siana, nawet w zimie na saniach, buduje sobie Hucuł „zimarkę”. Nietrudno mu bowiem przyprowadzić bydło do tego siana i przebywać z niem tak długo, aż siano zostanie zjedzone. Widzimy więc, że ta wędrówka spowodowana jest czynnikiem naturalnym, rzeźbą powierzchni ziemi, powodującą bezdrożność gór. Widzimy tu z drugiej strony pewną niezależność od stosunków klimatycznych. Hucuł w zimarcie nie lęka się nawet ciężkiej w szczytowych partjach gór zimy; czasem śnieg tak go zasypie, że trudno mu się z chaty wydobyć. Czynniki naturalne, a częściej i ludzkie powodują pewne modyfikacje w tym typie osadnictwa lub jego rozwój, dający się porównać z rozwojem krajobrazu naturalnego. A więc tam, gdzie łąka wysokogórska jest dostępną w zimie, gdzie więc siano da się zwieść na saniach, nie

naraża się człowiek na ciężki pobyt w zimie. Spotykamy tam tylko mały szałasik lub „zastajkę” (rodzaj dachu), dające na krótki czas i to w lecie lub w jesieni schronisko ludziom. Często nawet i tego niema, a tylko wśród „warenji” (charakterystycznych dla Huculszczyzny płotów z łupanych pni) sterczą samotne stożki siana.

Czasem znów „zimarki” tworzą ogniwo pośrednie między osadnictwem sezonowym (połoninami)

a osadnictwem stałym. Warunkiem bowiem istnienia gospodarstwa połoninowego, polegającego na wypasaniu znacznej ilości bydła i to przeważnie cudzego i wyrobie bryndzy — jest istnienie połoniny o większym obszarze. Połoniny niżej położone i niezbyt oddalone od wsi, skutkiem podziałów, spowodowanych przez dziedziczenie stały się z biegiem czasu niezdatne do eksploatacji pasterskiej. Zaczęto więc je zamieniać na łąki sianokośne, budować zimarki, uprawiać na kawałkach ich kartofle lub zboże. Jeżeli tamto stadjum rozwoju krajobrazu kulturalnego połonin moglibyśmy, podobnie, jak to się czyni z krajobrazem naturalnym, nazwać młodem, to zimarki przedstawiają stadjum dojrzałości. Oczywiście ma to miejsce tylko w obszarach położonych niezbyt wysoko i daleko. Połoniny dalsze mimo podziałów, które zresztą nie poszły tu zbyt daleko, są eksploatowane jako pastwiska wysokogórskie, gdyż przedsiębiorcy (t. zw. „de-



Ryc. 89.

Typy zimarek huculskich. Typ I („folwark”).

putaci”) często wydzierzawiają kilka działów. Czasem i zmniejszone działki wystarczą na eksploatację pasterską, zwłaszcza gdy się ma do dyspozycji sąsiednie kawałki lasu, wydzierzawione na wypas od wielkiej własności.

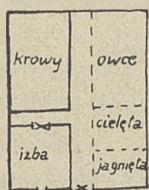
Z kolei zimarki przechodzą w domy stale zamieszkałe. Ma to miejsce znów w pobliżu wsi — w wielu miejscach np. na zachód od Żabia, na wschód od Babina, widzimy zimarki pomieszane z chatami. Zapewne wszystkie były pierwotnie zimarkami. Dzieje się to także wskutek dziedziczenia, gdy Hucul ma chatę we wsi i zimarkę, i jedną zapisze jednemu synowi, a drugą drugiemu. Sam napotkałem koło Kosowa u stóp góry Michałków grupę chat, stale zamieszkałych, z których dwie były niedawno zimarkami. Trzecią nową, budował sobie Hucul z Horoda (wsi leżącej u stóp góry) chociaż miał stary dom we wsi. Wolał jednak nową chatę tu postawić, bo przy podziale większy obszar ziemi dostał mu się w górach. Ciekawego dowodu na słuszność powyżej przedstawionego poglądu dostarczają nam też protokoły parcel, przechowywane w Archiwum Map we Lwowie. Otóż w czasie gdy je sporządzono, przed 70 laty jeszcze całe przysiółki Żabia, dziś stale zamieszkałe, składały się prawie z samych zimarek. Np. taki Bystrzec. Przy całym szeregu parcel z domami tego przysiółka mamy uwagę: właściciel mieszka np. w Krzyworówni. A więc domy te były zimarkami.

Jakże więc teraz wygląda taka zimarka? Otóż mamy pod tym względem tyle różności, tyle typów, że nie od rzeczy będzie

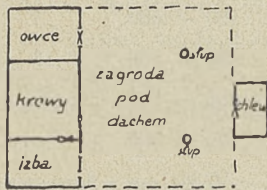
przedstawić je obok siebie i omówić z osobna. Rysunki od I—XIV przedstawiają główne ich typy, od całego, jakby „folwarku” huculskiego do prostego „szałasika”, czyli „chałasu”, jak mówią Huculi.

Czternaście typów zimarek, przedstawionych powyżej, nie wyczerpuje, jak już zaznaczono wszystkich możliwości i odmian. Typ pierwszy, co prawda rzadko spotykany, przedstawia istny „folwark”. Są tu dwa podwórza, z nich jedno koło chaty. Siedem budynków składa się na tę zagrodę a każdy z nich jest przeznaczony dla innego gatunku bydła. Ciekawe są zabudowania dla owiec i kóz z przodu zupełnie otwarte. Chata różni się od stale zamieszkałych chyba tem, że składa się z jednej izby, wcale zresztą widnej i przestronnej. Nielada bogacz, nierzadki zresztą wśród Huculów musi być właścicielem tej zagrody! Dwa dalsze typy przedstawiają również typy skomplikowane. Typ II jest właściwie skupieniem budynków typu poprzedniego pod jednym dachem. Zagroda III przedstawia się o tyle charakterystycznie, że posiada podwórze do karmienia bydła, ochronione dachem. Ten typ występuje w górach koło Hryniawy.

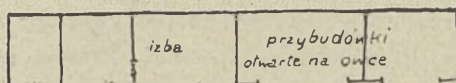
W typie IV, spotykanym na pn. od Żabia występują znów przybudówki, dla bydła drobnego z otwartym przodem. Ciekawą jest rzeczą, że w innych stronach takie przybudówki lub budynki przeważnie nie występują. Często spotyka się zimarkę typu VIII lub IX. Pierwsza odznacza się wieńcem niskich przybudówek, przez które prowadzi dopiero wejście do wła-



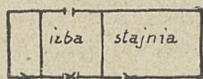
II.



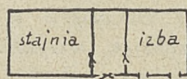
III.



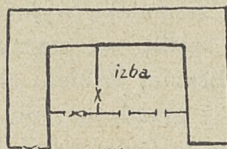
IV.



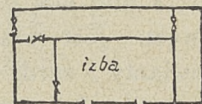
V.



VI.



VII.

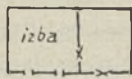


VIII.

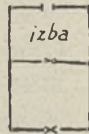


Ryc. 91. Dwie zimarki typu IX koło Rokiety Wielkiej w Czarnohorze.

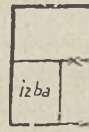
ściwej chaty. Podobne przybudówki, powstałe przez przedłużenie dachu u chaty mają zresztą i domy stale zamieszkałe. Dość prymitywną, lecz często spotykaną jest zimarka IX. Posiada ona podobnie jak i poprzednia małe okienka,



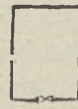
IX.



X.



XI.



XII.



XIII.



XIV.

Ryc. 92.

Bardziej prymitywne typy zimarek czarnohorskich. Typy IX — XIV.

prawdopodobnie dla ochrony przed złodziejami, w porze, gdy nie jest zamieszkaną. Nie posiada osobnej sieni, lecz wchodzi się do niej przez stajnię. Typ X i XII to poprostu powiedziawszy porządniejsze „staje” pasterskie, podobne do występujących na połoninach. Typy XIII i XIV, podobnie jak i liczne odmiany „zastajek” (rodzaj dachów) z dorobionymi bocznymi ścianami mogą służyć do bardzo krótkiego schronienia dla ludzi i bydła.

Urządzenie izby w zimarce każdego z tych typów jest bardzo skromne. Prawie zawsze jest piec, bardzo prymitywny; pali się w nim otwarty ogień, na którym stawia się naczynia. Podobnie zresztą jest i w domach stale zamieszkałych. Naokoło ścian biegną szerokie ławy, koło pieca znajduje się tapczan — „pościel”, a pod nim dół na ziemniaki, wyłożony drzewem. Jest czasem szafka na naczynia i prowianty i żerdź na ubranie. W sieni znajduje się również ognisko i urządzenie do zawieszania kotła, w którym w lecie gotuje się strawę. Wokoło zimarki mamy „koszary” czyli

zagrody dla bydła, które i w zimie na wolnym powietrzu bywa karmione sianem. W pobliżu znajduje się jeden lub więcej stogów siana, zwykle pod czworobocznym daszkiem, umocowanym na czterech żerdziach. W miarę ubywania siana, spuszcza się go niżej. Obok czworobocznych występują także stogi okrągłe.

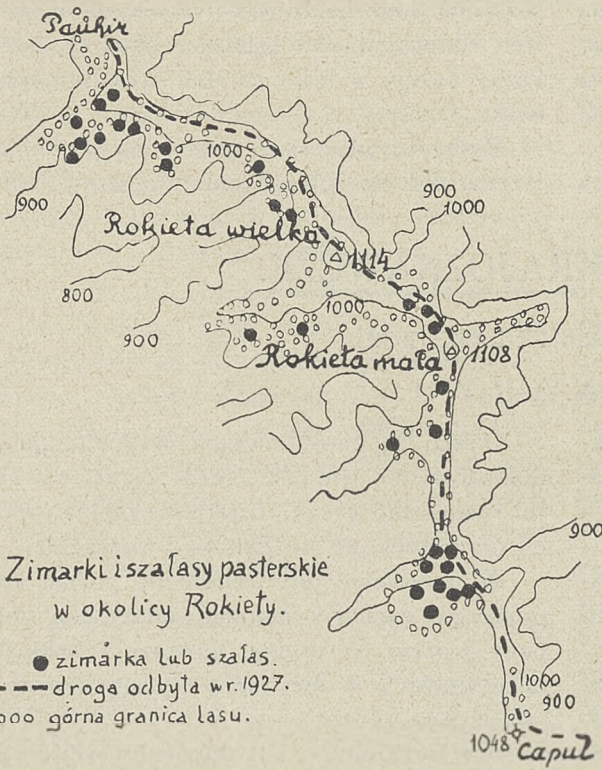
Zimarki są osiedlami ludzkimi, położonemi stosunkowo dość wysoko, z reguły powyżej górnej granicy lasu (choćby i sztucznie obniżonej). To też las oddziela je szerokim pasem od osad stale zamieszkałych. Stosunki

te—o ile chodzi o obraz między Delatynem—Oslawem, a Jasieniowem Górnym, a więc tam, gdzie zimarki są najbardziej charakterystyczną formą eksploatacji strefy halnej, ilustruje następujące zestawienie¹⁾:

Wysokość w metrach	Ilość zimarek	Wysokość w metrach	Ilość zimarek
400 — 500	2	900 — 1000	17
500 — 600	3	1000 — 1100	62
600 — 700	13	1100 — 1200	28
700 — 800	27	1200 — 1300	9
800 — 900	8		

Widzimy z tego zestawienia, że przeszło $\frac{1}{3}$ część zimarek leży tu w wysokości 1000 — 1100 m.; ten pas wysokości jest więc dla nich

¹⁾ Oczywiście w tym obszarze jest więcej niż 169 zimarek, wszystkich jednakże zwiędzi i zbadać niepodobna. Jednakże te 169, położone wzdłuż drogi z Rokiety Wk. na Lodeskul ilustrują w sposób bardzo prawdopodobny stosunki, panujące u wszystkich tego rodzaju budowli.



Ryc. 93.

najbardziej charakterystyczny. Wcale częste są znów całkiem nisko, niemal w poziomie wsi leżące (600—800 m.), jak również i wyższe do 1200 m.

W Górach Hryniawskich (między oboma Czeremoszami) leżą zimarki jeszcze wyżej. Na mapce spotykamy je na Łukawcu w wysokości większej od 1400 m. To jednak byłyby jedne z najwyższych położonych zimarek.

Te, tak wysoko leżące osiedla ludzkie wykazują w znakomity sposób zależność człowieka od warunków naturalnych. Występuje ona zwłaszcza wybitnie w położeniu budynków względem stoków; widzimy przewagę wystawy południowej, a potem wschodniej i północno-wschodniej.

Zestawienie wystawy zimarek w obszarze Oślawsko-Jasieniowskim.

Wystawa	Ilość zimarek	Wystawa	Ilość zimarek
Pn.	15	Pd. Z.	7
Pn. Wsch.	22	Zach.	10
Wsch.	28	Pn. Zach.	6
Pd. Wsch.	8	Bez szczególnej wystawy	22
Pd.	51		

Jeszcze bardziej widoczną jest przewaga wschodu i południa przy rozpatrywaniu wystawy drzwi¹⁾. Oto zestawienie:

Wystawa	Ilość zimarek	Wystawa	Ilość zimarek
Pn.	16	Pd.	49
Pn. Wsch.	12	Pd. Z.	5
Wsch.	76	Zach.	12
Pd. Wsch.	21	Pn. Zach.	4

Południe jest uprzywilejowane z łatwo zrozumiałych względów. Wystawienie zaś większości drzwi na wschód znajduje swe uzasadnienie bądź to czynnikami natury etnograficznej, bądź to wpływem czynników klimatycznych (przewaga wiatrów zachodnich u nas).

Oprócz właściwych zimarek, zbudowanych w sposób podany powyżej, a związanych wyłącznie lub częściowo z produkcją siana na danym kawałku połoniny, spoty-

¹⁾ Liczba drzwi jest tu większa, bo niektóre zimarki mają ich dwoje, albo więcej.



Ryc. 94.

kamy także bardzo prymitywne szafasy na t. zw. „hromadzkie tołokach”, to znaczy państwiskach gminnych. Typowym przykładem tego rodzaju budownictwa są np. szafasy na Kuratulu, na pd. od Rokiety Wk.

Widzimy tam całe mnóstwo przewiewnych

szafasów, przeznaczonych tylko na pobyt w lecie. Nocują w nich pasterze, pasący bydło, każdy swoje, w lecie na tem wspólnem pastwisku.

Byłby to właściwie trzeci, po połoninach i zimarkach sposób eksploatacji strefy halnej.

MATERJALY KRAJOZNAWCZE.

WACŁAW SKARBIMIR LASKOWSKI.

K O N A R Y.

Wśród ruin zinwentaryzowanych i opisanych w Polsce, jakby w zapomnieniu pozostają ruiny zamku w Konarach gm. Jurkowiec w powiecie sandomierskim.

Widocznie przekleństwo dziejowe, utrwalone przez historyka naszego Długosza, wisi nad nim¹⁾.

Długosz bowiem opowiada, że król Władysław gwoli ukarania Grota za zabójstwo popełnione we wsi Dwiekozy na Janie z Ossolina, Kasztelanie Wiślickim h. Topór w sporze o granicę, polecił zamek ten w wielu miejscach połamać i zburzyć i przykazał, aby go nigdy bez jego lub następnych królów polskich zezwolenia nie naprawiano ani budowano na nowo.

¹⁾ Jan Długosz — Dzieje Polski, w przekładzie K. Mecherzyńskiego. Kraków, 1868 r. Tom III, ks. IX i X, str. 519.

Dzisiaj na odosobnionem wzgórzu, pokrytem zaroślami, widnieje jedna ściana, a wokoło rumowisko gruzu, ostatnio eksploatowane, co przyczynia się do dalszego niszczenia.

W zaroślach jest wejście do piwnic sklepionych o dwóch komorach, dalszy ciąg zasypany gruzem. W drugiej komorze z boku jest mała wnęka a w niej jakby wyciąg kominowy jednak bez górnego wylotu.

We wrześniu r. ub. odkopano wejście do innej grupy piwnic, a może tej samej lecz bez stwierdzonego narazie połączenia.

W rumowisku znajduje się ceramika kafłowa, znaleziono również prymitywne dosyć nożyce.

O ruinach tych krążą między miejscowym ludem podania, że w piwnicach śpi dużo ułanów i że są tu skarby. Tu również siedzi kura na złotych jajach, a wieczorem djabeł mały w czerwonych spodniach tańczy i niepozwala chodzić.

Ruin tych nie wspomina Słownik Krajoznawczy, ani też nie wymienia P. Kazimiera Paszkowska Jeżowa w swej pracy doktorskiej p. t. „Geografja ruin w Polsce”¹⁾, obejmującej 608 ruin.

W pracy tej jak zaznacza autorka „na rozmiary ruin nie zwracano uwagi”.

Brak również oznaczenia na mapce ruin dołączonej do tej pracy mimo, że „do umie-

¹⁾ Paszkowska-Jeżowa Kazimiera — Geografja ruin w Polsce. Poznań, 1927. Str. 1 4 z mapą.



szczenia na mapie wystarczało zaświadczenie istnienia choćby małego ułamka murów lub fundamentów”.

Niema również wzmianek o Konarach w podanej dosyć obszernej literaturze naszej o ruinach. Wspomina je tylko Al. Janowski w swych wycieczkach po kraju¹⁾, podając podania za Klementyną z Tańskich Hoffmanową.

Od ruin tych rozciąga się malowniczy widok na okolicę. Tędy przeciągają się grupy wycieczkowiczów od sąsiedniego Ujazdu do Ossolina. Tu pod Konarami w r. 1915 przesunęły się Legjony polskie, gdzie stoczyły krwawy bój z moskalami i gdzie kwiat polskiego zapału padał na okolicznych polach w okopach, uwieczniony tak pięknie przez Juljusza Kaden-Bandrowskiego²⁾.

¹⁾ *Janowski Aleksander* — Wycieczki po kraju. Warszawa.

²⁾ *Juljusz Kaden-Bandrowski* — Bitwa pod Konarami. Kraków, 1915 r.

A w ciągu wieków właścicielami tych szczątków zamku byli: Słupeccy, Piotr Kochanowski ojciec poety, Sołtykowie, ostatnio Reklewscy i Majkowscy.

Dzisiaj są w rękę drobnego właściciela, osiadłego na ośrodku po parcelacji majątku w r. 1921, na miejscu, gdzie stał dwór z wieku XVIII, spalony w r. 1915.

I oto jakby na ironję przy kompletnem zniszczeniu po pożarze dworku i pięknego parku, znajdujemy na pół połamaną ławkę ogrodową, z pięknymi stylizowanymi bokami ładnej roboty w żelazie, z głową i łapą psa i zwiniętym wężem z otwartą paszczą w kierunku winogron. Oto pozostałość z dworku XVIII wieku.

Ruiny konarskie winny być jednak otoczone opieką konserwatorską, bowiem pozostawione własnemu losowi i chciwości ludzkiej, w poszukiwaniu domniemanych skarbów, zniszczają zupełnie bez śladu, jak już nie znalazły należytego miejsca w fachowej literaturze.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

KRONIKA TURYSTYCZNA.

Ze Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. W niedzielę 23 lutego r. b. odbyło się w lokalu Automobilklubu Polski w Warszawie doroczne Walne Zgromadzenie Z.P.T.T. pod przewodnictwem prezesa p. Osieckiego. W zgromadzeniu wzięli udział delegaci P. T. Tatrzańskiego, P. T. Krajoznawczego, Automobilklubu Polski, Polskiego Touring Klubu, Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego, oraz Sekcji Wycieczkowej Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Sprawozdanie z działalności Z.P.T.T. w ubiegłym roku odczytane przez dr. Orłowicza, przyjęto jednogłośnie bez dyskusji do wiadomości, uchwalając zarządowi na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorjum. Po cofnięciu sprzeciwu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w poczet członków zwyczajnych Z.P.T.T. przyjęto towarzystwo turystyczne „Beskidenverein” w Bielsku, które powstało w 1896 r., jednoczy 2300 członków, i posiada kilka oddziałów. Opiekuje się ono turystyką górską w Beskidach Śląskich i Beskidach Zachodnich i posiada kilka schronisk w tych górach.

Z kolei przeprowadzono obszerną dyskusję nad programem działalności Związku w bieżą-

cym roku, uchwalając szereg wniosków, które referował dr. Orłowicz imieniem Zarządu, uzupełnionych wnioskami inż. Rappego, zgłoszonymi imieniem Automobilklubu Polski, pośła Czapieńskiego imieniem T. U. R., oraz p. Kołodziejczyka imieniem P. T. Krajoznawczego.

Przyszły Zarząd Z.P.T.T. ma oprócz prezesa, którym jest w dalszym ciągu p. Osiecki, składać się stosownie do statutu z 12 członków, wyznaczonych przez towarzystwa Związkowe, proporcjonalnie do ilości ich członków. W szczególności wypadło na Polskie Tow. Tatrzańskie 5 mandatów członków i 5 zastępców, na Polskie Towarzystwo Krajoznawcze 2 członków i 3 zastępców, z tych jeden z głosem stanowczym, na Automobilklub Polski 2 członków i 1 zastępcę, na Beskidenverein 1 członek i 1 zastępcę, na Polski Touring Klub 1 członek i 1 zastępcę, na Polski Związek Turystyczny w Krakowie 1 członek, na Sekcję Wycieczkową T. U. R. 1 zastępcę z głosem stanowczym. Dotychczas tylko niektóre z wspomnianych towarzystw wyznaczyły swych delegatów, i tak: z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zostali wydelegowani wiceprezes dr. Wacław Majewski (Stanisławów), sekretarz dr. Emil Stolfa (Kraków), oraz członkowie Zarządu Głównego dr. Mieczysław Orłowicz (Warsza-

wa), dr. Tadeusz Smoluchowski (Poznań) oraz mjr. Bronisław Romaniszyn (Kraków). Polski Związek Turystyczny w Krakowie wydelegował dr. Jana Krzyżanowskiego, Automobilklub Polski prezesa hr. Karola Raczyńskiego i prezesa Sekcji Wycieczkowej inż. Mieczysława Rappego, Sekcja Wycieczkowa T. U. R. posła Kazimierza Czapińskiego. Członkami Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Irenę Koliskową, (Sekcja wycieczkowa T. U. R.) nac. Michała Siwaka (Polskie Tow. Krajoznawcze), oraz p. Jana Tomickiego (Automobilklub Polski).

Najbliższe posiedzenie nowego zarządu odbędzie się w niedzielę 27 kwietnia w Warszawie.

Zniżki kolejowe dla turystów. Nareszcie po długich wieloletnich zabiegach udało się Związkowi Polskich Towarzystw Turystycznych uzyskać dla członków towarzystw należących do Związku, indywidualne zniżki kolejowe, przy wycieczkach z większych miast Polski, do najważniejszych stacyj turystycznych. Zniżki te wynosić będą 25%, a będą udzielane w ten sposób, że w podróży do stacyj turystycznej będzie turysta płacił cały bilet, przy czym otrzyma zaświadczenie na formularzu wydanym przez Z. P. T. T., natomiast w drodze powrotnej będzie korzystał z 50% zniżki. Formularz będzie musiał być ostemplowany na stacji wyjazdowej i stacji dojazdowej. Jednakże powrót będzie mógł nastąpić także z innej stacji, o ile jej odległość od stacji wyjazdowej nie jest większą niż 70 km. Postanowienie to ma na celu ułatwić tego rodzaju wycieczki, z których wraca się z zasady z innych stacyj, niż się do nich wyjeżdża. Np. turysta jadący w Pieniny będzie mógł z Warszawy

dojechać do Nowego Targu, a po ostemplowaniu zaświadczenia w tamtejszej kasie kolejowej i po odbyciu wycieczki, powrócić za zniżką ze stacji w Starym Sączu, o ile jej odległość od Warszawy nie jest więcej niż o 75 km. większą niż odległość z Warszawy do Nowego Targu. Zniżki będą przysługiwały narazie tylko dla osób jadących z 9 miejscowości w Polsce, a to: z Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa, Lwowa, Wilna, Bydgoszczy, Katowic i Stanisławowa. Zniżki będą ważne tylko do pewnych określonych miejscowości jako stacyj turystycznych. Należy do nich w szczególności Gdynia, Hel, Wilno, Druksieniki, Zaleszczyki, Jaremcze, Worochta, Sławsko, Krynica, Żegiestów, Stary Sącz, Rabka, Nowy Targ, Zakopane, Jeleśnia, Wisła, i wiele innych mniejszego znaczenia.

Zniżki będą ważne zarówno na pociągi osobowe, jak i pośpieszne, a będą one dawały prawo do powrotu za zniżką w ciągu 60 dni od daty wyjazdu. Członkowie Związku Polskich Towarzystw Turystycznych chcący korzystać ze zniżek, muszą posiadać specjalne legitymacje koloru zielonego z fotografiami, wydawane przez towarzystwa, do których należą. Sekretarjaty tych towarzystw będą legitymacje nabywać w Sekretarjacie Z. P. T. T. Legitymacje będą ważne na 3 lata.

Nowe schroniska w górach. W bieżącym roku będą wykończone i poświęcone dwa nowe schroniska w górach. W szczególności staraniem Oddz. Czarnohorskiego P. T. T. w Kolumny, wykończono dwupiętrową willę przy dworku Czarnohorskim w Worochcie, która częściowo ma służyć za dom turystyczny, a częściowo dla mieszkania dla letników. Jej uroczyste poświęcenie odbędzie się w niedzielę 29 czerwca. W Beskidach Zachodnich na szczycie Pilska (1558 m.) stało nowe, duże i bardzo ładne schronisko, zbudowane przez Oddz. Babiogórski P. T. Tatrzańskie w Żywcu. Jego uroczyste poświęcenie odbędzie się w niedzielę 20 lipca, w pełni sezonu, aby dać możliwość licznym rzeszom turystów i letników, którzy wówczas bawić będą w okolicznych wsiach w pow. żywieckim, masowego wzięcia w uroczystości.

Dział turystyczny na tegorocznej wystawie komunikacji i turystyki w Poznaniu. Dyrekcja wystawy wystąpiła w styczniu z wnioskiem, aby dział turystyczny polski na wystawie przygoto-



Ryc. 96.

Nowe schronisko P. T. T. na Pilsku.

Fot. St. Merlu.

wać na zasadach regionalnych t. j. za pośrednictwem komitetów wojewódzkich. Inicjatywę poparło Min. Robót Publicznych, które chcąc komitetom wojewódzkim ułatwić ich pracę, wynajęło 3000 mtr. kw. powierzchni na dział turystyczny polski, pozostawiając komitetom wojewódzkim jedynie troskę o zebranie eksponatów. Komitety te zostały zorganizowane niemal we wszystkich województwach pod przewodnictwem wojewodów, a 21 marca r. b. odbyła się na zaproszenie Min. Robót Publicznych w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego całodzienna konferencja delegatów tych komitetów.

Na konferencji przeprowadzono mniej więcej rozdział miejsca w dziale turystycznym na poszczególne działy wystawy. Ekspozycje o charakterze ogólnym mają zająć 600 mtr. kw., wystawy regionalne przygotowane przez urzędy wojewódzkie 2400 mtr. kw. Dział turystyczny będzie pomieszczony w pawilonie piętrowym w grupie A, który na Powszechnej Wystawie Krajowej zajmował przemysł metalowy. W dziale ogólnym zostaną między innymi zorganizowane wystawy obrazów, fotografii i pocztówek związanych z krajobrazem, zabytkami i etnografią, wystawa map i fotografii zabytków sztuki przygotowana przez Departament Sztuki Min. Oświaty, wystawa prac szkolnych kół krajoznawczych, wystawa literatury krajoznawczej i turystycznej dotyczącej Polski, wystawa obrazująca opiekę władz państwowych nad turystyką, szkolne domy wycieczkowe, a wreszcie wykresy, mapy, fotogra-

fje i modele, obrazujące działalność polskich towarzystw turystycznych, krajoznawczych, automobilowych i narciarskich. W dniu 7 kwietnia odbyła się w Poznaniu pod kierownictwem dr. Orłowicza druga konferencja, na której rozdzielono miejsca między poszczególne działy i województwa, oraz zastanawiano się nad systemem dekoracji działu turystycznego, którym z ramienia Min. Robót Publicznych ma kierować inż. Kazimierz Łapiński.

Dział turystyczny polski na międzynarodowej wystawie w Leodjum. W bieżącym roku dla uczczenia 100-lecia niepodległości Belgii urządzone będą w Belgii dwie międzynarodowe wystawy, z nich jedna w Leodjum, druga w Antwerpii. Na wystawie w Leodjum został zbudowany specjalny pawilon polski, a jedną z sal tego pawilonu o powierzchni 50 m. kw. przeznaczono na dział propagandy turystycznej Polski. Urządzenie tego działu przygotował Referat Turystyki Min. Robót Publicznych.

W czasie wystawy będą udzielane informacje przez specjalnie zaangażowane w tym celu osoby. Będzie też urządzona sprzedaż przewodników turystycznych po Polsce w językach obcych oraz pocztówek z widokami najważniejszych miejscowości w Polsce.

Wystawa będzie otwarta przez 6 miesięcy, a ponieważ organizatorzy obliczają jej przypuszczalną frekwencję na 8 milionów osób, może mieć ona duże znaczenie dla propagandy turystycznej Polski.

Z PIŚMIENICTWA.

Tadeusz Prus-Wisniowski. Myślenice. Szkic monografii geograficznej. Myślenice, 1930, nakładem autora.

Prąd regionalizmu krajoznawczego wyraża się w ostatnich czasach nie tylko w inspirowanych „zgóry” monografiach poszczególnych powiatów, wydawanych przez sejmiki, lecz również w inicjatywie bardziej przedsięwziętych i szerzej myślących jednostek.

Mamy do zanotowania jeden z takich przykładów, monografię okolic Myślenic.

Książeczka składa się z trzech części, obejmujących kolejno działy geografii fizycznej (położenie, morfologia, klimatologia, szata organiczna), antropogeografii (osadnictwo, zaludnienie, stosunki gospodarcze, komunikacja, Myślenice jako letnisko) oraz statystyczno-informacyjny. Dają one wszechstronne pojęcie o omawianym obszarze, a w szczególności, o głównym ośrodku miejskim — Myślenicach.

Całość jest przejrzysta i logicznie zbudowana; każdy dział jest opracowany bardzo starannie: wiele danych zdobył autor drogą autopsji, aczkolwiek poza-

tem wykorzystane zostały wszystkie dostępne źródła bibliograficzne i archiwalne. Pewne usterki zawiera jedynie dział dotyczący morfologii obszaru.

B. H.

Wydawnictwa nadesłane.

Prace Państw. Muzeum Zoologicznego. Tom. VIII. Zesz. 2. Warszawa, 1929.

Rocznik Tow. Naukowego w Płocku. T. I. Str. 147. Płock, 1929. Treść: Stanisław Arnold: Początki biskupstwa płockiego w świetle falsyfikatów mogiłańskich.—Ks. Władysław Skierkowski. Puszcza Kurpiowska w pieśni.—Stanisław Liszewski. Zniesienie wymogu pochodzenia szlacheckiego przy otrzymywaniu dostojenstw i godności duchownych.—Halina Rutska. Towarzystwo Naukowe Płockie 1820—1830, 1907—1928.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom VIII. № 3 i 4. Str. 97—156, z mapą i 26 tabl. Treść: Dr Alfred Brosig. Plastyka gotycka na Pomorzu.—Nekrolog.—Recenzje.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Warszawski P. T. K. W dniu 26 marca b. r. odbyło się walne roczne zebranie oddziału pod przewodnictwem p. vicewojewody Łopatto. Na zebraniu tem wybrano Zarząd na rok 1930 z p. Józefem Kołodziejczykiem, jako prezesem oddziału, uchwalono wnioski na zjazd delegatów P. T. K. między innymi powołanie Komisji dla zorganizowania obchodu 25-cio lecia Towarzystwa, które przypada w r. 1931. Z obszernego sprawozdania dowiadujemy się, że oddział w grudniu 1929 r. liczył 1248 członków, opłacających faktycznie składki; Z gospody P. T. K. korzystało w ciągu roku 1057 osób; wyznakowano około 50 km. szlaków turystycznych; wydano „Przewodnik po puszczy Kampinoskiej” w opracowaniu J. i R. Kobendzów, oraz M. Rylkówny, Przemysł Polski, jako tekst do odczytu z przezrociami, ponadto serję pocztówek z widokami Warszawy i Krakowa. Odczyty środowce zgromadziły około 2350 słuchaczy, w tem 90% członków Towarzystwa. Powstało Koło Narciarskie, liczące 50 członków. Wydawano stale miesięczny biuletyn, rozsyłany członkom bezpłatnie.

Sprawozdanie finansowe zamyka się w dochodach sumą 123,731 zł. 30 gr. w rozchodach zaś sumą 124,150 zł. 06 gr.

Preliminarz budżetowy na rok 1930 zamyka się w dochodach i rozchodach sumą 156.000 zł.

Jako wycieczne dla działalności oddziału Warszawskiego w r. 1930 uchwalono aby Oddział:

1. W dziedzinie organizacji. Dążył do silniejszego nawiązania kontaktu z terenem Województwa Warszawskiego drogą: a) ożywienia działalności martwych, oraz podjęcie inicjatywy w kierunku organizacji nowych Oddziałów, b) zebrania i przedstawienia Radzie Głównej do zamianowania członkami korespondentami osób interesujących się ruchem turystycznym i krajoznawczym przynajmniej w tych miejscowościach, w których Oddziały nie mają możności samodzielnego istnienia, by wreszcie, c) Oddział dążył do jaknajrychlejszego zorganizowania Okręgu Wojewódzkiego w myśl nowego Statutu.

2. W dziedzinie turystyki. Przeniósł punkt ciężkości działalności Oddziału na akcję turystyczną, nie tylko drogą bezpośrednią t. j. przez organizację wycieczek w obrębie własnej Organizacji, ale przez akcję pośrednią. Rozumieć przez to należy: a) wejście w sil-

niejszy kontakt z Polturem (Polskim Biurem Turystycznym), b) planowe wydawanie przewodników turystycznych w formie dotychczasowej, c) zajęcie się konserwacją dotychczas wyznaczonych ścieżek turystycznych, zwłaszcza na terenie Puszczy Kampinoskiej, d) zorganizowanie przynajmniej jednego kursu dla przewodników po Warszawie i najbliższej okolicy, wreszcie e) scentralizowanie komisowej sprzedaży przewodników turystycznych wydanych tak przez inne Oddziały T-wa, jak również najróżniejszych innych wydawców i nakładców.

3. W dziedzinie propagandy Polski. a) by Zarząd zasilił wypożyczalnię przezroczy nową ilością przezroczy specjalizując się w dziale krajoznawczym przedewszystkiem, b) by intensywniej rozwijał i akcję wypożyczania przezroczy kompletami naszym placówkom zagranicznym, c) by Zarząd dążył do rozwieszenia mapy turystycznej okolic Warszawy przynajmniej na wszystkich podmiejskich, letniskowych stacjach kolejowych, wreszcie d) Zarząd podobnie jak w przezroczeniach w tym samym kierunku uzupełniał i archiwum fotograficzne a przedewszystkiem zebrał 500 klisz fotograficznych ilustrujących najbardziej typowe osobliwości Polski, dla sprzedaży bądź wypożyczania ich w celach reprodukcji do wydawnictw propagandowych tak polskich jak i obcych.

Wreszcie by Zarząd Oddziału, z racji przypadającej 100 letniej rocznicy powstania listopadowego, zajął się specjalnie propagandą Gucina, jako pamiątki z czasów Królestwa Kongresowego a niemalej osobliwości turystycznej dla wycieczek z Warszawy i dążył w propagandzie do tego, by Gucin w najkrótszym czasie stał się parkiem odpowiednio utrzymanym dla publiczności.

Wycieczki Wakacyjne P. T. K. Oddział Warszawski organizuje następujące wycieczki wakacyjne:

5.VII—3.VIII. Czterotygodniowa wycieczka w Pireneje, ze zwiedzeniem po drodze wystawy w Leodjum i Antwerpii, prowadzi p. St. Lenartowicz.

4—24.VIII. Trzytygodniowa wycieczka na Słowację, prowadzi dr. M. Orłowicz.

23—31.VIII. Ośmiodniowa wycieczka w Karpaty Wschodnie, prowadzi p. St. Lenartowicz.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał II.

TREŚĆ: *Władysław Niebrzydowski:* Wiosna. — *Jan Piort Dekowski:* Z „gojikiem” po dyngusie. — *Wacław Olszewicz:* Dzieło krajoznawcze Edwarda Maliszewskiego (dokończenie). — *Mieczysław Woźnowski:* Zimarki Czarnohorskie. — *Wacław Skarbimir Laskowski:* Konary. — *Wiadomości bieżące:* Kronika turystyczna. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świątoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50